Nr. 52. Sobota dnia 27-go grudnia 1913.

GOŚĆ ŚWIĄTECZNY.

Bezpłatny dodatek.

Na niedzielę po Bożem Narodzeniu.

—

LEKCYA

z listu św. Pawła do Galatów rozdz. IV, wiersz 1—7.

Jako długo dziedzic jest dziecięciem, nic nie jest różny od sługi, będąc panem wszystkiego, ale jest pod opiekuny i sprawcami aż do zamierzonego czasu od ojca. Także i my, gdyśmy byli dziećmi, byliśmy pod elementy świata. Lecz gdy przyszło wypełnienie czasu, zesłał Bóg Syna Swego, uczynionego z niewiasty, uczynionego pod zakonem, aby tych, którzy pod zakonem byli, wykupił, żebyśmy przysposobienia synowskiego dostali. A iż jesteście synowie, zesłał Bóg Ducha Syna Swego w serca wasze wołającego: Abba, Ojcze! A tak już nie jest niewolnikiem, ale synem; a jeśli synem, tedyś i dziedzicem przez Boga.

EWANGELIA

u św. Łukasza rozdział II, wiersz 33—40.

Ojciec Jezusa i Matka dziwowali się temu, co o Nim mówiono. I błogosławił im Symeon i rzekł do Maryi, Matki Jego: Oto Ten położon jest na upadek i na powstanie wielu w Izraelu i na znak, któremu sprzeciwiać się będą. I duszę Twą własną przeniknie miecz, aby myśli z wiela serc były objawione. I była Anna prorokini, córka Fanuelowa, z pokolenia Aser: ta była bardzo podeszła w leciech, a siedm lat żyła z mężem swym od panieństwa swego, a ta wdową aż do lat ośmdziesiąt i czterech, która nie odchadzała z kościoła, postami i modlitwami służąc we dnie i w nocy. Ta też onej godziny nadszedłszy, wyznawała Panu i powiadała o Nim wszystkim, którzy oczekiwali odkupienia Izraelskiego. A gdy wykonali wszystko według zakonu Pańskiego, wrócili do Galilei, do Nazaret, miasta Swego. A Dziecię rosło i umacniało się pełne mądrości, a łaska Boża była w Niem.

NAUKA.

Czemu się dziwili Marya i Józef temu, co mówiono o Dziecięciu Jezus?

Radowali się, że Pan Bóg tak cudownym sposobem przez różnych świadków, aniołów, pastuszków, wschodnich mędrców i sędziwego Symeona objawił tajemnicę, iż Dziecię Jezus jest oczekiwanym Zbawicielem świata.

Czemu błogosławił Symeon Maryi i Józefowi?

Niektórzy z teologów twierdzą, że Symeon był prawdopodobnie kapłanem i jako kapłan udzielił owego błogosławieństwa, które Pan Bóg nałożył na kapłanów starego zakonu: „Tak błogosławić będziecie Synom Izraelowym i rzeczecie im: Niechaj ci Pan błogosławi i niechaj cię strzeże. Niechaj pokaże Pan oblicze Swoje tobie i niech ci da pokój. I będą wzywać Imienia Mego nad synami Izraelowymi, a Ja im błogosławić będę". (IV. Mojż. 6, 23—27).

Jak położon jest Chrystus wielom na upadek?

Stawszy się człowiekiem, jest Chrystus wszystkim tym na upadek, t. j. na wiekuiste potępienie, którzy usłyszeli Jego naukę, ale jej nie przyjęli i według niej nie żyją. Nie Chrystus przeto jest przyczyną ich upadku, lecz sami zawinili upadek z powodu umyślnej zatwardziałości serca. Nie mieliby tak ciężkiego grzechu, gdyby Chrystus nie był przyszedł, nauczał i nie podał im sposobności do poznania prawdy i nawrócenia się. (Jan 15, 2, 2.)

Którym będzie Chrystus Pan ku zmartwychwstaniu?

Tym, którzy uwierzyli Weń i w naukę Jego i według niej żyją. Jeśli w dobrem wytrwają, wtedy zmartwychwstaną i wnijdą do żywota wiecznego.

O ile jest Chrystus znakiem, któremu sprzeciwiać się będą?

O tyle, że Jego narodzenie z Dziewicy, życie, męki i śmierć, a mianowicie Jego niebiańskie nauki, całkiem przeciwne światu pochopnemu do żądz, będą dla żydów i pogan przedmiotem urągowiska i bluźnierstwa. I teraz jeszcze, jak mówi św. Bernard, jest Chrystus znakiem sprzeciwiania się wielu chrześcian, którzy swą pychą sprzeciwiają się Jego pokorze, chciwością ubóstwu, niepowściągliwością postom, rozpustą czystości, lenistwem gorliwości, którzy Go wyznają ustami, a wypierają Go się w uczynkach i przez to dowodzą, że tylko są z imienia chrześcianami. „Masz imię, że żyjesz; ale jesteś umarły." (Objaw. 3, 1.)

Co znaczą słowa: „Duszę Twą przeniknie miecz?"

Znaczą: najsroższy smutek przebodzie Twą duszę jak miecz ostry. Było to podówczas, gdy Marya słuchać musiała obelg i urągowisk żydów miotanych na Swego Syna i gdy Go widziała konającego między dwoma łotrami. Rozważając to strapienie miłościwej Matki Bożej, zawołał św. Bonawentura: „Nigdy nie widział nikt większej boleści, gdyż nigdy nie umiłowano tak gorąco dziecięcia!"

Co znaczą słowa: „Myśli z wiela serc będą objawione?"

Symeon przepowiedział był właśnie cierpienia Pana Jezusa i Maryi. Usposobienie duszy ludzkiej objawia się w różny sposób wobec mąk Jezusowych. Krzyż bowiem Pański jest w oczach pogan niedorzecznością, w oczach żydów zgorszeniem, lecz w oczach tych, co mają prawdziwą wiarę, jest mocą i mądrością Boga. Serce czyste, pobożne i uświęcone łaską nigdzie nie widzi Pana Boga większym i nie miłuje Go goręcej, jak rozpamiętywając Jego mękę.

Czego więcej uczy nas jeszcze ta ewangelia?

1. Wdowy niech sobie biorą za wzór Annę prorokinię, która przepędziła całe prawie życie w świątyni i niech się od niej uczą służyć Bogu postem i modlitwą, „bo wdowa, która w rozkoszach jest, żyjąc umarłą jest.” (I. Tym. 5, 6.)

2. Koniec ewangelii wypowiada: „Dziecię rosło i umacniało się” i przypomina nam, że Chrystus i w duszach naszych ma wzrastać i umacniać się, t. j. że żywot pełen łaski ma okazywać się w dobrych uczynkach, jak pisze Paweł św. (Efez. 4, 14—15): „Abyśmy nie byli dziećmi chwiejącemi się i nie byli uniesieni od każdego wiatru nauki przez złość ludzką, przez chytrość na oszukanie błędu, a czyniąc prawdę w miłości, żebyśmy rośli w Nim we wszystkiem, który jest głowa, Chrystus.”

Na uroczystość Obrzezania Pańskiego.

LEKCYA

z listu św. Pawła do Tytusa rozdz. II, wiersz 11—14.

Najmilsi! Okazała się łaska Boga Zbawiciela naszego wszystkim ludziom, nauczająca nas, abyśmy zaprzawszy się niepobożności i świeckich pożądliwości, trzeźwie i sprawiedliwie i pobożnie żyli na tym świecie, oczekiwając błogosławionej nadziei i przyjścia chwały wielkiego Boga i Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa, który dał Samego Siebie za nas, aby nas wykupił od wszelkiej nieprawości, ażeby oczyścił Sobie lud przyjemny, naśladowcę dobrych uczynków. To mów i napominaj i strofuj z wszelaką powagą.

EWANGELIA

u św. Łukasza rozdział II, wiersz 21

A gdy się spełniło ośm dni, iżby obrzezano Dzieciątko: nazwano jest Imię Jego Jezus, które było nazwane od anioła pierwej, niźli się w żywocie poczęło.

WIGILIA.

Z PRAWDZIWYCH WYDARZEŃ 1863-64 ROKU.

Było to w grudniu 1864 roku. Powstanie polskie mimo wysiłków rozpaczliwych, bohaterskich, upadło zgniecione brutalną dłonią dzikiego najeźdźcy. Kwiat młodzieży najszlachetniej legł na polu walki, reszta jęczała w niewoli okrutnej lub kośćmi swemi znaczyła drogę na Sybir — łzy, rozpacz i niedola zawisły nad nieszczęśliwą krainą.

Srogo też zaciężyła ręka moskiewska nad Litwą, gdzie dziki Murawiew, kat bez serca i sumienia w straszny sposób prześladował tych, co prawe, polskie serca mieli w piersi. Za znalezienie gdzieś ukrytego powstańca, palono wsie całe i równano z ziemią, a mieszkańcy w Sybir gnano. Za najmniejszą oznakę współczucia, okazaną braciom nieszczęsnym, więziono, mordowano, katowano bez litości— Litwa cała spłynęła krwią i łzami.

A jednak nie brakło serc dzielnych, szlachetnych, co z narażeniem życia swego i swych najbliższych, opieką otaczali poszkodowanych, nie szczędząc ofiar najcięższych, byle braciom pomódz w niedoli.

Nadeszła wigilia Bożego Narodzenia — ten dzień, który u nas w Polsce z większą niż gdziekolwiek indziej obchodzony jest uroczystością. W domu państwa Stanisławów właścicieli wsi w Augustowskiem krzątano się żwawo, przygotowując wieczerzę tradycyjną. Tylko wesołości brakło, zwykłej w ten dzień — i nic dziwnego. myśl obecnych biegła ku tym, co w lochach więziennych lub lodach Sybiru w męce i opuszczeniu spędzić musieli ten dzień uroczysty i serca ściskały się bólem, a oczy łzami zaciekały.....

Pan Stanisław tymczasem, ubrany w lisiurkę, z czapką w ręku stanął na progu jadalni..

— Mateczko! — rzekł do żony uwijającej się żwawo — idę już!

Żona poczęła szybko wyjmować paczki różne z szafki i pakując je, spojrzała błagalnie na męża.

— Uważaj tylko, mój drogi! — szepnęła. — Tak się lękam strasznie!...

— Cóż znowu! — uspakajał ją. — Co dnia przecie odwiedzam tych biedaków i dzięki Bogu nic nie wykryto, to i dziś się uda!

— Nic nie wykryto, bo służbę całą odprawiliśmy dla bezpieczeństwa. Ale czy to lepiej, nie wiem. Już sąsiedzi dopytują się, czemu to zrobiliśmy, szepcąc, żeśmy skąpcy nieużyci.

— Mniejsza o to! Powiedziałem im już, że zrujnowały nas kary i kontrybucye; ciebie tylko mi żal, mateczko, że zapracowywać się musisz! — dodał, patrząc z miłością na ręce żony, delikatne niegdyś, dziś zgrubiałe i pokaleczone od ciężkiej pracy.

— Co też ty mówisz! — obruszyła się kobieta. — Myślisz, że mi o trud idzie?!... Prawda, musimy pracować sami jak najemnicy, za kucharza, lokai, dziewki, niańkę; musimy gotować, prać, krowy doić, doglądać bydła i koni, ale cóż to wszystko znaczy wobec tego, że nie mając obcych w domu, bez obawy wykrycia, pomagać możemy braciom biednym!... Ja o ciebie się lękam, bo ty najwięcej z nas narażasz się, chodząc do tych nieszczęśliwych!

— Nic mi nie będzie! — odparł mąż. — Dziś wigilia, prawda, że w lesie ludzi pełno, ale też będą myśleć, że patrzę, czy drzewa kto nie kradnie! — dokończył wesoło. — No, bywaj zdrowa, mateczko! Na wieczerzę wrócę!

I uścisnąwszy żonę, wziął zawiniątko ciężkie i wybiegł szybko. Widziała, jak skręcił koło żywopłotu i przemknąwszy się wpół zawianą ścieżką na tyłach ogrodu, wbiegł na wązką, zarosłą gąszczami drożynę, co do boru wiodła.

Dzień się kończył. Od zórz zachodnich płonących nad ciemną ścianą puszczy, padały jaskrawe blaski na śnieg; z łąk i oparzelisk wznosiły się mgły gęste, zapowiadające mróz tęgi. Pan Stanisław nacisnąwszy czapkę na uszy, szedł raźno, starając się niespostrzeżenie przemykać, wybierając najgęstsze kępy tarniny i jałowca, przez które przedzierał się zręcznie — aż wreszcie dopadł lasu i zatrzymał się z westchnieniem ulgi, ocierając czoło potem zroszone, dysząc ze zmęczenia.

Na świecie jasno jeszcze było, tu jednak mrok panował już. Pan Stanisław zwrócił się szybkim krokiem w najdzikszą część puszczy, spiesząc coraz bardziej, przebiegając pewną nogą zasypane śniegiem jary i stosy kłód spiętrzonych, aż wreszcie zwolnił kroku i rozejrzawszy się ostrożnie, puścił

się w stronę, kędy czerniał gąszcz młodziuchnej jedliny.

W gąszczu tym zaszeleściało coś i rozległo się krótkie, urywane szczekanie psa..

— Są!... Czuwają!... — mruknął szlachcic i zahuczał głucho, jak puhacz.

Na głos ten gałęzie jedliny rozchyliły się szybko i wybiegł z pomiędzy nich młody, smukły chłopak.

— To pan?!... Pan?!... — szeptał z radością i niedowierzaniem, ściskając dłonie przybyłego.

— A któżby?! — odparł rubasznie tamten. — Mówiłem przecie, że przyjdę!

Weszli w gąszcz: o kilka kroków od brzegu czerniał w ziemi otwór niewielki; przybyły wskoczył weń, snać świadomy miejsca, a za nim pospieszył młodzieniec ów, co na spotkanie jego wybiegł. Znaleźli się w jamie sporej, na półtora sążnia wysokiej, znać ręką ludzką wykopanej w ziemi: strop ułożony z okrąglaków, pokryty był na zewnątrz ziemią i zasadzony jodekami — najwprawniejsze oko nie zdołałoby wyśledzić kryjówki.

Nędzna to była nora, ciemna, wilgotna, zimna, a jednak przez dziesięć miesięcy przeszło była mieszkaniem i schronieniem jedynem trzech powstańców.

Julian Lesiewicz, Feliks Prusinowski i Adam Wroczyński, dawni oficerowie z oddziałów litewskich, prześladowani i ścigani bez wytchnienia, w ten sposób postanowili ukryć się przed wrogiem. W lasach pana Stanisława wykopali jamę ową, o której nikt nie wiedział prócz niego i w ten sposób przebyli rok prawie cały, niewyśledzeni przez nikogo.

Państwo Stanisławowie całem sercem zaopiekowali się biedakami, żywiąc ich pokryjomu. Sam właściciel wioski spełniał zawsze rolę posłańca, lękając się wtajemniczyć kogokolwiek i teraz też pospieszył, by zanieść ukrytym opłatek i wieczerzę tradycyjną.

Tymczasem Wroczyński rozejrzał się wkoło.

— Felek! Julku!... — zawołał z cicha. — Widzicie kogo prowadzę?...

Ale już czworo ramion silnych, młodych objęło przybysza, ściskając go gorąco.

— Boże mój! — mówił z wilgotnemi oczyma Prusinowski. — I pan nie lękał się przyjść tu dziś?

— A cóż to! myślicie, że pozwolę wam bez wilii i opłatka, jak lutrom, lub niechrzczeńcom ten dzień przebyć? — żartował przybyły. — Oho! nic z tego!

— Ależ las dziś pełen ludzi!... Gdyby tak kto dojrzał pana!... Oh Boże! Strach pomyśleć!... — szepnął drżącym głosem Lesiewicz, patrząc nań z rozrzewnieniem.

Pan Stanisław przerwał mu szybko:

— No, chłopcy! czasu nie tracić! — rzekł raźnie. Oddam wam, com przyniósł, opłatek przełamię i domu śpieszyć muszę, by mnie szpieg jaki nie wyśledził.

Adam zapalił szybko świeczkę małą, łojową; blask niepewny zalał nędzne, ubożuchne schronienie prześladowanych: wiadro na wodę i drugie próżne, mała skrzyneczka zastępująca stół, posłanie ze słomy i mchu, samowar, parę butelek, trochę węgli i żywności, oto było całe biedne gospodarstwo. Większość przedmiotów, dla braku miejsca, wisiała u pułapu.

Tymczasem pan Stanisław rozpakował przyniesione zapasy. ryby, pierogi, owoce, orzechy, tłuczeńce z makiem. Młodzież pomagała mu żwawo, tłumiąc łzy, co cisnęły się im do ócz, na wspomnienie chwil uroczystych, jakie w tym dniu święcili zazwyczaj. Wreszcie opiekun ich wydobył z zanadrza przechowaną starannie paczkę opłatków.

— Czas na mnie!... — zaczął drżącym trochę głosem. — Chodźcież łamać się ze mną, bo iść muszę!...

Trzy głowy młodzieńcze pochyliły się do ramion zacnego człowieka. Milczeli wszyscy, głosu nie mogąc wydobyć z piersi ściśnionej — w ciszy słychać było tylko lekki chrzęst łamiącego się opłatka.

Pan Stanisław pierwszy opanował wzruszenie.

— Odwagi, dzieci biedne! — szepnął zdławionym głosem, tuląc ich do piersi. — Wszystko będzie jeszcze dobrze!... Odwagi!... Niech was Bóg strzeże!...

I uścisnąwszy ich raz jeszcze, wyskoczył szybko z jamy i znikł niebawem w gąszczu leśnym.

Oni stali chwilę bez ruchu, wpatrzeni w pusty, ciemny otwór, w którym zniknął jedyny człowiek łączący ze światem ich, żywcem zagrzebanych. Serca szarpnął im ból srogi: w to święto rodzinne święto najmilsze, gdzie każdy szukał serc blizkich otaczał się niemi, oni jedni samotni, opuszczeni, jak zwierz dziki, dzień ten spędzić musieli!... Wroczyński zostawił na świecie siostrę osierociałą, Prusinowski matkę staruszkę, Lesiewicz rodzinę ukochaną i każdy z nich myślał o najdroższych, nie wiedząc, czyli ujrzy ich jeszcze!...

I naraz, jakby jedną myślą pchnięci, rzucili się sobie w objęcia i wybuchnęli głośnem łkaniem...

Długą chwilę uspokoić się nie mogli; nareszcie Wroczyński przemógł wzruszenie i ująwszy opłatek, zwrócił się do towarzyszy.

— Bracia! — rzekł uśmiechając się przez łzy. — Toż i my przełamać się musimy!

— Z tobą zwłaszcza! — odrzucił żywo Lesiewicz. — Dziś przecie imieniny twoje!

— Prawda! — zawołał Prusinowski. — Niechże cię uściskam.

I znowu ramiona ich splotły się ze sobą.

— Dość już! — rzekł stanowczo Adam, który najmężniej pokonywał tęsknotę. — Dość, bo znów popłaczemy się!... Do roboty chłopcy! Wieczerza czeka! — kończył wesoło, odwrócić chcąc myśl towarzyszy od smutnych wspomnień.

Usiedli więc na ziemi, przy skrzyneczce owej, spożywając ze wzruszeniem tradycyjne potrawy.

Noc zapadła głęboka, rozjaśniona tylko błyskiem gwiazd, migocących na ciemnym niebios stropie. Spokój był niezmącony — zdało się, że ziemia cała w skupieniu uroczystem czeka na chwilę tajemniczą, w której narodził się Ten, co zeszedł na świat nasz, by nauczać go miłości i przebaczenia!...

I wśród tej ciszy głuchej, z pod ziemi ozwał się śpiew przytłumiony, drżący. Zakołysały się lekko jodły odwieczne, jakby słuchając pieśni znanej!... Przez pustkę ośnieżoną, przez mroczne ostępy, w dal tajemniczą popłynęła prośba żałosna, bólu i łez pełna:

„Podnieść rękę Boże Dziecię —
Błogosław Ojczyznę miłą!..."

O bogaczu, który 70 kościołów wystawił.

Pod Wrocławiem na Śląsku i w wielu, wielu miastach stoją dziś jeszcze dawne kościoły, które przed ośmiuset laty wystawił wielki bogacz, Piotrek Włostowic.

O tym bogaczu dziwne krążą wieści. Opowiadają, że rabował okręty handlowe na morzu, w ten sposób zebrał wielkie skarby. Potem za grzechy żałował i jako pokutę 70 pobudował kościołów.

Kolebka jego stała w rycerskim dworze pod górą Ślężą, sławną od wieków, bo całej krainie dała nazwę Śląska.

Rówieśnikiem był Krzywoustego Bolka. Razem z książątkiem bili w pacholęcych latach tury i niedźwiedzie w puszczach mazowieckich. Razem ruszali na wyprawy pomorskie. Może razem dostali pas rycerski na płockim zamku, kiedy ojciec Bolkowy, Władysław Herman, przez miłość dla syna dopuszczał do rycerskich zaszczytów jego ulubionych młodocianych towarzyszy. Za rządów Krzywoustego Piotrek został prawą ręką księcia, jego ulubionym wojewodą. W wielu wojnach zasługiwał się księciu i ojczyźnie. Niejedną wtedy zdobycz bogatą mógł wywieźć Piotrek do śląskiego dworu, niejednego przywiódł po zwycięskiej bitwie z pobitych wrogów jeńca-chłopa, który na jego rozkaz drzewa wycinał i pola uprawiał; niejednego też jeńca-rycerza, który się uwalniał za okup bogaty. Wory Piotrowego skarbca od tych zdobyczy wojennych zaczęły się złotem napełniać.

Niezmierne skarby dostał w posagu Piotrek, kiedy pojął za żonę kijowską księżniczkę, wnuczkę bogatego cesarza carogrodzkiego (konstantynopolskiego). Przywiozła ze sobą złoto i klejnoty, dywany i jedwabie, relikwie świętych w drogich puszkach.

Było to tak.

Krzywousty wojował z Pomorzanami i wszyscy rycerze z nim poszli na północ. Wtedy przemyski książę Wołodar, krewniak i księcia i Piotra, chciał skorzystać ze sposobności i napaść na krakowską ziemię. Głuche wieści doszły o tem do Piotra. Postanowił przeszkodzić Wołodarowi.

Wziął ze sobą trzydziestu towarzyszy i sług, pojechał w odwiedziny do Przemyśla. Wołodar był mu rad. Ugościł go wspaniale, a że mu się właśnie syn urodził, poprosił na kuma. Przez kilka dni bawił się wesoło polski pan na dworze Wołodara, jadł, pił, polował. Przemyski książę może go chciał na swoją stronę przeciągnąć, może go buntował przeciwko Bolesławowi — dość, że z otwartemi go podejmował rękami.

Ale Piotr mu się źle odwdzięczył. W ciemnym lesie, na polowaniu, kiedy się oddalili od przemyskiego dworca, schwytał znienacka za cugle konia swego kuma. Jego słudzy rzucili się na Wołodara, związali go, wzięli między siebie. Cwałem popędzili w stronę Polski.

Wołodar poniewoli musiał poprzysiądz Krzywoustemu, że wojny nie zacznie i wolność swą okupi sowicie.

Wielbłądy objuczone skarbami szły z Przemyśla do Krakowa, niosąc klejnoty, pieniądze — wiele z nich z książęcego skarbca przeszło do schowków wojewody.

Takim się stał bogatym Piotrek Włostowic, takie miał piękne szaty, tyle sług z nim jeździło, że kiedy pokazał się w niemieckiem mieście Magdeburgu, zakonnicy tamtejsi myśleli, je to jakiś książę przyjechał.

Ale to bogactwo nie dało mu szczęścia. Nie czuł się zadowolonym wśród skarbów, nie wystarczała mu książęca łaska. Za pan brat z księciem żył, po śmierci Krzywoustego stał się najważniejszą prawie w Polsce osobą: Krzywousty mu polecił, by stał się opiekunem i doradcą młodych książąt.

Pomimo to ciężka troska gnębiła Włostowica: sumienie wyrzucało zdradę, porwanie Wołodara, który mu wierzył.

I Włostowic szukał ratunku. Pytał się księdza na spowiedzi: usłyszał nakaz, by skarbów swych używał na chwałę Boga i pożytek ludzi.

Zaczął więc Włostowic budować kościoły. Z dalekich stron sprowadzał majstrów, którzy umieli kamień obrabiać, kuć w nim figury i budować gmachy na sposób zachodni.

Sprowadzał zakonników i darowywał im murowane gmachy i ziemię pod uprawę. Nieraz darował i chłopów niewolnych: jeńców wojennych lub dłużników, którzy mu się nie wypłacili.

Książęta dokładali swoje ofiary, krewni i przyjaciele Włostowica — swoje. Rosły kościoły, klasztory i szpitale.

W ten sposób skarby Piotrowe stawały się własnością powszechną.

Do kościołów garnął się lud okoliczny i zdumiony przyglądał się kamiennym ścianom i rzeźbionym figurom.

W klasztorach osiedli pracowici zakonnicy, którzy umieli gospodarować doskonale: osuszali błota, uprawiali starannie pola i przykładem pokazywali całej okolicy, jak chodzić koło plonów.

TO I OWO.

Uroczystości noworoczne w Chinach.

Rok Nowy w Państwie Niebieskiem należy do największych świąt Narodowych, obchodzony też bywa bardzo uroczyście. Przypada on na dzień nowiu, przy którym słońce znajduje się w gwiazdozbiorze Wodnika, zatem między dniem 20 stycznia a 18 lutego; podobnież oznaczano dzień Nowego Roku w Japonii do r. 1872 i w Korei do r. 1892, ale obecnie państwa te obchodzą dzień Nowego Roku według kalendarza gregoryańskiego, a więc dnia 1-go stycznia.

W Chinach uroczystości noworoczne trwają bez przerwy kilka tygodni. Rozpoczynają się składaniem ofiar bóstwom i spłacaniem wszelkich długów. Noc, poprzedzającą dzień Nowego Roku, Chińczycy spędzają czuwając i rozpędzając, za pomocą palenia ogni oraz strzelania z dział, rozmaite widma i duchy, które wówczas tłumnie ich mają napastować. Z nadejściem dnia przywdziewają najpiękniejsze szaty, odwiedzają się i obdarzają wzajem; dzieci również otrzymują liczne podarki, kupowane w przedsionkach świątyń oraz w budach jarmarcznych. Mężatki i panny otrzymują od mężów, krewnych i wielbicieli ozdobne pudła drewniane, wypełnione łakociami i słodyczami. Od wczesnego rana do późnej nocy na ulicach panuje ruch ożywiony, przesuwają się pochody rzemieślników ze smokami i przeróżnemi innemi potworami bajecznemi. Piękne Chinki każą się obnosić w otwartych palankinach, umieszczonych na wysokich drągach. Uroczystości kończą się wielką iluminacyą.